

Kawę piję zawsze gorzką

28 czerwca 2008

Przyzwyczaiłam się, że zawsze, kiedy rano nakrywałam do stołu, zachodził mnie od tyłu, przytulał się, całował moje włosy i mówił:

– Dzień dobry!

Najpierw sięgał na tyle, by objąć moje nogi, później już obejmował mnie w pasie, następnie zdołał sięgnąć ramion. A teraz cała niknę w jego ramionach. Przyzwyczaiłam się odwracać i całować jego twarz. Następnie szedł do łazienki. Wracał i siadał. A ja zwykłam wtedy mówić:

-Kolejny piękny poranek.

Zapytałby :

– Cukru?

– Piję bez cukru.

– Rano? Dlaczego?

– Żeby się rozbudzić.

– Wieczorami też nie słodzisz...

– Wtedy chcę zabić zmęczenie.

Byliśmy przyzwyczajeni, że każdego dnia między siódmą a ósmą siadaliśmy razem i opowiadaliśmy sobie o tym, jak minął nam dzień. Najpierw mówił on, później ja. Najpierw było nam ciężko. Było wiele spraw, które musiałam mu dokładnie tłumaczyć, ale już od kilku lat nie mieliśmy żadnych problemów. Dla przerwania ciszy i zabicia czasu miał w zwyczaju grać na gitarze. Taniec jego palców na strunach gitary, sprawiał, że wszystkie kawałeczki mojego istnienia podrywały się do lotu. Później pytał:

– Jak było? A ja mu wtedy klaskałam.

Okrągły stół kuchenny i sześć krzeseł gościły zawsze tylko nas dwoje, siedzących naprzeciwko siebie. Siedziałam ze spuszczoną głową. Poprzez szklany blat obserwowałam jak macha stopą pod stołem. Sam wcisnął mi w dłonie filiżankę. Zobaczyłam swoje odbicie w jego oczach. Uśmiechnęłam się. Spuścił głowę. W szybie blatu widziałam, że jego długie, wywinięte rzęsy są wilgotne. Podniósł głowę. Przez okno spoglądałam na wielką, ciemną górę naprzeciwko. Powiedział:

– Martwię się.

– Czym?

– O ciebie.

– O mnie? A niby co takiego się stało?

– Nie... tak... Wczoraj w nocy w ogóle nie spałem.

– Dlaczego?

– Bo myślałem o tobie. Odstawiłam filiżankę. Głowę podpierając na prawej ręce, podczas gdy lewą zbierałam ze stołu okruszki chleba, powiedziałam:

– Mną się nie przejmuj. Sama coś z tym zrobię.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Jeśli dziś się nie uda, to jutro, jak nie jutro, to pojutrze, a może za rok. Ostatecznie czemu nie? Dobrze, ale im szybciej tym lepiej. Teraz machał stopą szybciej, w bardzo dziwnym rytmie. Złączył palce, a następnie zaplótł ręce na szyi za głową. Oparł na nich głowę i zapatrzony w sufit powiedział:

– Szczerze mówiąc, ja się już straciłem nadzieję.

– Straciłeś? Teraz? Musisz być silny, bądź silny. Położył nogi

na sąsiednim krześle. Widziałam jak drgają mu nozdrza. Przekręcił głowę. Wbił wzrok w moją twarz. Poczułam jakiś dziwny ciężar w klatce piersiowej. Wstałam i wychodząc z kuchni powiedziałam:

– Zrobiło się późno. Widzimy się wieczorem. Na stoliku zostawiłam ci pieniądze, kup sobie co chcesz.

Wyszłam z domu. Uruchomiłam silnik samochodu i ruszyłam w ciemnościach, w których nawet w odległości pół metra nie było nic widać. Wróciłam wieczorem. Siedział skulony na fotelu, obejmując dłońmi kolana, w półmroku zachodzącego słońca. Zapaliłam światło. Okrzyki moich przyjaciół sprawiają, że ze zdziwienia nie mogę się ruszyć z miejsca. Ze wszystkich stron docierają do moich uszu życzenia urodzinowe. Ciągłe jeszcze w szoku, całuję wszystkich. Naprawdę zostałam bardzo zaskoczona. W pośpiechu idę do kuchni. Z otwartymi ze zdziwienia ustami. Stół jest nakryty do kolacji. Na środku stołu w złotym koszu widzę różowe kwiatki, a może to blady fiolet albo jeszcze inny kolor. Długie albo krótkie świece, srebrne i złote. Każda z nich błyszczy umieszczona w kielichu fiołka niczym w grobie. Tak jakby światło z tych ich trumien było im niemiłym, kielichy w złości chylą głowy. Nigdy wcześniej nie widziałam tak pięknie nakrytego stołu. Otwieram piekarnik i znajduję w nim dwa półmiski lasagne i kurczaka. Śmieję się szczerze i mówię:

– Wygląda na to, że jestem jedynym gościem, który nie brał udziału w przygotowaniu tego przyjęcia.

Krzyk znajomych wprawia mnie w osłupienie:

– Wszystko to robota twojego syna. My też jesteśmy tu tylko gośćmi.

Zamknęłam oczy, usiadłam, usiadł koło mnie. Mówiłam i mówiłam o wszystkim od pierwszego lotu, aż do teraz. Powiedziałam:

– Każdy ma w swoim życiu jedną i tylko jedną chwilę, kiedy

potrafi latać. I kiedy nadejdzie ten moment należy wzlecieć. Ale dla ciebie jest jeszcze za wcześnie, nie możesz się wzbić. Chcę, żebyś osiągnął sam szczyt, rozumiesz?

Padał smutny, przygnębiający deszcz. Dzwonek do drzwi był znacząco wymowny. Zapalam światło przed domem. Zebrana nad wejściem woda kapie mi na głowę. Przed drzwiami stoi mężczyzna w średnim wieku. Pyta:

– Czy to mieszkanie pana Sedaqat?

– Tak. Pan w jakiej sprawie?

– Pani jest żoną pana Sedaqat?

– Tak. Męża w tej chwili nie ma.

– Czy jest jeszcze ktoś z domowników?

– Słucham, czego pan sobie życzy.

Przestępuje z nogi na nogę. Jego oczy obserwują krople deszczu, które załamując światło, rzucają jego promienie w górę i w dół. Podaje mi jakiś dokument. Mówi:

– Nie mogliśmy się dodzwonić. Ten czek należy do pani.

– Co to za czek? Jaki czek?

– To pieniądze z ubezpieczenia pani męża.

– Mojego męża? Dokąd pan idzie? O kim pan mówi?

Każdego wieczora pytałeś, kiedy tata wróci, ze ściśniętym gardłem odpowiadałam, że wkrótce. Od lat już nie pytasz. Pamiętasz? Zawsze mówiłam:

– Kiedy człowiek znajdzie się w środku huraganu, nie może nic zobaczyć. Dokładnie widzi się tylko z daleka. To, że jesteś czegoś świadomy, w pewien sposób budzisz się ze snu nieświadomości, może być przyjemne, ale może być też bolesne.

Możliwe nawet, że czasami... nie...nie... Częściej jest jednak znacznie bardziej bolesne, do tego stopnia, że zaczynasz myśleć, że lepiej byłoby gdybyś nigdy się nie obudził. Ale rozkosz tej jednej chwili przebudzenia jest bardziej pociągająca od wszystkich snów tego świata. Ale jest wielu, którzy tego nigdy nie rozumieją. Przychodzą na ten świat we śnie i we śnie umierają. Ale ty chyba nie chcesz przespać całego życia?Odpowiedział:

– Nie. Ale co z tobą?

– Moje skrzydła są złamane. Ale ty możesz odlecieć.

Splótł, a następnie rozplótł palce. Zakładając nogę na nogę, powiedział:

– A może nie potrafię. Nie jestem pewien.

– Wiem, że jeśli naprawdę będziesz chciał, pofruniesz.

Położył głowę na moim ramieniu w ciszy. Obydwoje wsłuchiwalismy się w tę ciszę. Zanurzyłam dłonie w jego gęstych, ciemno-brązowych włosach, i delikatnie zaczesalam je na jego kruchą, delikatną twarz. Na piersi poczułam kroplę.

Usiadłam na jednym z sześciu krzeseł, przy okrągłym kuchennym stole przy oknie. Mieszam łyżeczką w filiżance kawy. Czarna góra naprzeciw okna jest teraz biała, całe miasto spowiła zima. Po drugiej stronie stołu stoją nietknięte talerz, nóż, widelec i filiżanka.

Ja i ten przygnębiający poranek, po tysiącokroć pragnące bliskości i zapachu jego ciała, który jest wszędzie. Porzucanie dawnych nawyków sprawia mi ból.

Autor: Fari Raz Dżalal Manesz

Tłumaczenie z perskiego: Małgorzata Wróblewska

Źródło: [Arabia](#)